

STRESZCZENIE SZCZEGÓŁOWE

„Antygona” - streszczenie szczegółowe (dokładne)

Sofokles

maturapolski.pl — darmowe opracowania lektur

Prolog

Tragedia (w przekładzie Kazimierza Morawskiego) rozgrywa się **przed dworem królewskim w Tebach**, nazajutrz po bratobójczej bitwie. W prologu **Antygona** wywołuje z domu siostrę **Ismenę**, by podzielić się z nią straszną wieścią. Przypomina ciężące na nich „klęski Edypowe” — pasmo nieszczęść rodu, którego „los nie oszczędza żadnej hańby”. Zdradza nowy rozkaz **Kreona**, który objął władzę w Tebach: poległego w obronie miasta **Eteoklesa** kazał pogrzebać z honorami, natomiast ciało drugiego brata, **Polinika** (który napadł na ojczyznę z wygnania), „ma leżeć bez łez i bez grobu, na pastwę ptakom” — a kto ośmieli się go pochować, zostanie ukamienowany. Antygona postanawia mimo zakazu **pogrzebać brata** i wzywa Ismenę do pomocy.

Ismena **odmawia**, kreśląc tragiczne dzieje rodu (samooślepienie Edypa, samobójstwo matki-żony Jokasty, wzajemne zabójstwo braci) i argumentując pokorą bezsilnych: „jesteśmy słabe niewiasty, niezdolne do walk z mężczyzną; trzeba ulegać silniejszym i słuchać ich rozkazów”. Antygona odpowiada pogardą i niezłomnością — pogrzebie brata sama i „zginie z chlubą”, bo „dłużej zmarłym ma być miłą niż ziemi mieszkańcom” i wyżej stawia „święte prawa bogów” niż „stanowienia władców”. Rysuje się tu **centralny konflikt dramatu**: prawo boskie i więzy krwi przeciw prawu państwa. Siostry rozstają się poróżnione — Antygona każe Ismenie głośno wyjawiać jej zamiar, ta zaś, choć zatrwożona, milczy i nazywa siostrę „nierozważną, choć miłą tym, którym miła”.

Parodos

Chór tebańskich starców wkracza z radosną pieśnią powitania słońca — „złotego dnia oka”, które weszło nad Tebami po zwycięstwie. Opiewa **klęskę wojsk argiwskich**, sprowadzonych przez Polinika („siedmiu przeciw Tebom”): wróg otoczył siedem bram miasta „wieńcem dzid”, lecz pierzchnął, a pyszny napastnik (Kapaneus) został „powalony Zeusa gromem”, bo „Zeus nie cierpi dumnych głów” i karze butę. Pod jedną bramą jednak „brat na brata podniósł ramię, obok trupa poległ trup” — wzmianka o pojedynku braci. Chór wzywa do świątyń, do tańca ku czci Bakchusa, lecz zauważa nadchodzącego Kreona, który „ważne plany waży”.

Epejsodion I

Kreon wygłasza do starców mowę programową władcy. Wykłada swoje zasady rządzenia: kto „rządzając miastem nie ima się najlepszych zamysłów i lęka się ujawnić swą wolę”, jest

najgorszym panem; kto „nad dobro publiczne kładzie zysk przyjaciół”, jest nic niewart; „nasze szczęście leży w szczęściu miasta”, a wroga ojczyzny nie wolno mieć przyjacielem. Z tych zasad wywodzi swój **ukaz na synów Edypa**: Eteoklesa — obrońcę miasta — uczcić grobem i ofiarą, a Polinika, który „naszedł z wygnania, by ogniem zniszczyć ojczyznę i krwią napoić rodaków”, pozostawić bez pogrzebu „przez psy i ptaki poszarpanego”, bo „nie ścierpi, by źli wyprzedzili prawych w nagrodzie”. Chór przyjmuje to z uległością.

Wchodzi **Strażnik** — postać komiczna, tchórzliwa i gadatliwa, która ze strachu „raz po raz przystawała po drodze”. Po długich wykrętach donosi, że **ktoś potajemnie pogrzebał ciało Polinika** — „rzucił garść ziemi i uczcił to ciało” — a uczynił to bez śladu (żadnej stopy, żadnego narzędzia, ziemia „gładka i zwarta”). Straże, nie wiedząc, kto winny, omal nie pobiły się, oskarżając się wzajem, aż padło, że trzeba donieść królowi, i jemu nieszczęsnemu „los kazał zażyć tej przyjemnej służby”. Chór podsuwa, że „bez bogów się przy tym nie obeszło”. Kreon gniewnie odrzuca tę myśl (bogowie nie czciliby zbrodniarza, który chciał zburzyć ich świątynie) i wybucha **tyradą przeciw pieniądzwowi** — „nie ma gorszej dla ludzi potęgi jak pieniądz: on miasta rozburza, prawe dusze krzywi, jest mistrzem wszelkiej zbrodni”. Przekonany, że strażę przekupiono, grozi im torturami i śmiercią, jeśli nie wydadzą sprawcy, kończąc przestrogą, że „brudne dorobki częściej do zguby prowadzą niż szczęścia”. Strażnik, ostro przekomarzawszy się z królem, odchodzi, dziękując bogom, że „wyszedł bez szwanku”, i zaklinając się, że już tu nie wróci.

Stasimon I (Hymn o człowieku)

Chór wygłasza słynną **pochwałę człowieka** — „siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga dziwy człowieka potęga”. Opiewa ludzkie panowanie nad naturą: człowiek „prze poza sine morze”, orze ziemię, usidla ptaki, zwierzęta i ryby, ujarzmia tury i konie, wynalazł „mowę i myśli skrzydła”, zbudował schroniska przed wichrami, „na wszystko ma radę” — jednej tylko **śmierci nie ujdzie**. Lecz potęgę tę „popchnie zbrodni lub cnoty koleją”: kto „prawa i bogów cześć wyzna”, temu ojczyzna odda hołd, a kto „nie z bogiem na cześć się ciska”, staje się wyrzutkiem. Pieśń ta stawia **ramę moralną** dla całego konfliktu — wielkość człowieka mierzy się jego stosunkiem do praw boskich i ludzkich.

Epejsodion II

Strażnik wraca **triumfalnie**, wiodąc schwytaną Antygonę. Relacjonuje, jak strażę zmiotły ziemię z ciała, a gdy zerwała się gwałtowna trąba powietrzna, ujrzeli dziewczynę, która „jak ptak zawodzi nad pustym gniazdem” na widok obnażonych zwłok brata — przyniosła garść piasku i „potrójnym płynem skropiła martwe zwłoki” (obrzęd pogrzebowy). Schwytana,

niczego nie zaprzeczyła. Na pytanie Kreona Antygona wprost potwierdza: „Jam to spełniła, zaprzeczyć nie myślę”, i przyznaje, że знаła zakaz.

Następuje **wielka mowa Antygony o prawach niepisanych** — ideowe serce tragedii: „nie Jowisz obwieścił to prawo, ni Dike, podziemnych bóstw siostra; nie mniemałam, by ukaz twój miał tyle siły, aby łamać święte prawa boże, które są wieczne i trwają od wieku”. Nie lęka się śmierci — komu „przyszło żyć wśród nieszczęść tylu”, ten w śmierci „dopatrzy się zysku” — lecz „mierzyłoby ją braterskie ciało niepogrzebane”. Deklaruje: „**Współkochać przyszłam, nie współmienawidzieć**”. Kreon, uznawszy jej zuchwałość za podwójną zniewagę („Lecz nie ja mężem, lecz ona by była, gdyby postępek ten uszedł płazem”), grozi śmiercią obu siostram i kończy: „**U mnie nie będzie przewodzić kobieta**”. W stichomytii Antygona przeciwstawia mu swoje racje: czci brata, nie złoćcyńcę; „a jednak Hades pożąda praw równych”; tłum Kadmejczyków po cichu jej przyznaje słuszność, lecz „stula wargi” ze strachu.

Wprowadzona **Ismena**, w przypływie solidarności, chce **wziąć na siebie połowę winy** — lecz Antygona stanowczo odrzuca jej ofiarę („aniś ty chciała, ni jać przypuściłam; słowami świadczyć miłość — to nie miłość... wybrałaś życie, ja życia ofiarę”). Z tej bolesnej wymiany Ismena wydobywa **ważny fakt fabularny**: Antygona jest **narzeczoną Hajmona, syna Kreona** („więc narzeczoną chcesz zabić synowi?”). Kreon odpowiada okrutnie: „są inne łany dla jego posiewu”, a „Hades posłaniem będzie tej miłości”. Skazuje Antygone na śmierć i każe wieść obie do domu.

Stasimon II

Chór śpiewa **pieśń o przeklętym rodzie Labdakidów**: „szczęśliwy, kogo klęski nie dosięgły”, bo gdy „bóg potrząśnie domowymi węgły”, nieszczęścia „po ojcach godzą i w dzieci” — „w Labdakidów domy po dawnych gromach nowe godzą gromy”. Opiewa wszechmoc Zeusa i wieczne prawo, że „**nikt żywota nie przejdzie bez winy**”; nadzieja jest złudna, a „w przystępie dumy mienią dobrymi nieprawe czyny ci, którym bóg zmieszał rozумы” — formuła o zaślepieniu (*ate*) gubiącym śmiertelnych.

Epejsodion III

Wchodzi **Hajmon**, syn Kreona i narzeczonej Antygony. Z początku okazuje **synowską uległość**: „twoim ja, ojcze! skoro mądrze radzisz, idę chętnie za twoim przewodem; żaden związek nie będzie mi droższy ponad wskazówki z ust twoich”. Uradowany Kreon wygłasza pochwałę posłuszeństwa synów — „zdanie ojcowskie ponad wszystkim ważyć” — rozwijając swój autorytarny pogląd, że ojciec chowa potomstwo po to, by „krzywdy od wrogów pomściło i uczciło przyjaciół”, a syn nic niewart przynosi tylko troski. Kreon rozwija swój **autorytarny**

manifest: „nie ma większej klęski od nierządu — on gubi miasta, domy rozburza”; trzeba „strzec prawa i władzy, nie ulegać niewiast samowoli”, bo „hańba doznać od niewiasty klęski”.

W odpowiedzi Hajmon wygłasza **wyważoną, lecz stanowczą mowę** w obronie umiaru i Antygony. Przyznaje, że „rozum jest najwyższym darem bogów”, lecz donosi ojcu o nastrojach miasta: lud po cichu „żali się nad tą dziewicą, że ze wszech niewiast najmniej winna, po najzacniejszym czynie marnie kończy”. Radzi ojcu **giętkość**: „przystoi mężowi ciągle się uczyć, a niezbyt upierać”; jak drzewo, które się nagina, ocala konary, gdy „zbyt oporne z korzeniami runie”, a żeglarz, który „zbyt naciągnie żagle”, przewróci łódź — „ustąp i zaniechaj gniewu”. Dialog przeradza się w **gwałtowną kłótnię** w stychomytii: Kreon odmawia nauki od „młokosa” i utożsamia państwo ze swoją osobą („czyż nie do władcy należy państwo?”), na co Hajmon odcina się: „**marne to państwo, co li panu służy**” i „pięknie byś rządził... na pustyni”. Pada oskarżenie, że Kreon „władzą pomiata bogów”; zarzut, że Hajmon jest „na służbie kobiety”. Hajmon ostrzega, że jeśli Antygona zginie, „śmiercią sprowadzi zgon inny” (zapowiedź własnej śmierci) i **wybiega rozniewany**, oświadczając, że ojciec więcej go nie ujrzy. Chór zauważa, że „w młodej głowie rozpacz złym doradcą”. Kreon, ułagodzony co do Ismeny (uznaje ją niewinną), postanawia **żywcem замуrować Antygonę w skalnym lochu** z odrobiną strawy — by uniknąć klątwy za bezpośrednie zabójstwo.

Stasimon III (Hymn o miłości)

Chór śpiewa słynną **pochwałę Erosa**: „Miłości, któż się wyrwie z twych obierzy... ni bóg nie ujdzie przed twoim nawalem, ani śmiertelny — kim władasz, wre szalem”. Miłość „do winy zboczy i prawego człowieka”, „spory szerzy wśród jednej rodziny” — to ona, „moc Afrodyty, co przewodzi światu”, pchnęła Hajmona przeciw ojcu. Chór wyznaje, że na widok wiedzionej na śmierć Antygony sam „w duszy się na ukazy burzy”.

Kommos (lament Antygony)

Następuje **liryczny lament** prowadzonej na śmierć Antygony. Żegna „ostatnie promienie słońca”, oplakuje, że umiera **niezaznawszy miłości ani pieśni weselnej**, schodząc żywa do Hadesu. Porównuje swój los do **Niobe**, która „skamieniała w niemej żałobie” — „mnie też kamienną pościel przeznaczono”. Chór odpowiada surowiej, przypominając, że umiera „z własnych win”, „w nadmiarze pychy zuchwałej zderzywszy się z tronem Diki”. Antygona wraca myślą do **klątwy Labdakidów** (kazirodcze małżeństwo rodziców, „nieszczęśni moi rodzice”) i do brata, którego „złowrogie śluby były początkiem zguby” — „tyś, choć zmarły, mój morderca”.

Wygłasza wreszcie **ostatnią wielką mowę** przed grobem-„łożnicą”: idzie do swoich zmarłych (ojca, matki, brata), których ciała „własną obmyła i namaściła ręką”, i ufa, że „przyjmą ją

radośnie" — bo „za bratnie zwłoki uczciwie grzebane taką otrzymała podziękę". Pyta z bólem: „**Jakież to bogów złamałam ustawy? jeśli czyn prawy uznano za podły... jeśli ci [władcy] błędzą, niech sięgnie ich każń równa**". Mimo to przyjmuje, że jeśli „taka jest bogów wola, trzeba w ciszy znieść cierpienia". Zostaje odprowadzona.

Stasimon IV

Chór przywołuje **mitologiczne paralele** uwięzionych i ukaranych przez los: **Danae**, zamkniętą w spiżowej komorze, mimo że „Zeus deszcz złoty na jej łono roni" („pieniądz ni siła ni warowne wieże przed przeznaczeniem nie chronią"); **Likurga**, króla Edonów, uwięzionego przez Bakchusa za „hardą miotanię na boga"; oślepionych **synów Fineusa**, okrutnie potraktowanych przez macochę; i **córkę Boreasza** (Kleopatę), której „i tu dosięga odwiecznej Mojry potęga". Pieśń podkreśla **nieuchronność przeznaczenia** nawet dla potomków bogów.

Epejsodion IV (Tyrezjasz)

Wchodzi ślepy wróżbita **Tyrezjasz**, prowadzony przez chłopca, i ostrzega Kreona: „**znowu stoisz na przelomie**". Relacjonuje złowieszcze znaki swej sztuki: ptaki „wydają niezwykle głosy, szalone i dzikie, szarpią się szponami", a próbna ofiara nie chce się spalić — ogień „nie wystrzela ku górze, lecz sączy ciecz z mięs", „żółć bryzga w powietrze", a „uda wyjrzały na ołtarzu nagie". Bogowie odrzucają ofiary Teb — to znak ich gniewu. Tyrezjasz wyjaśnia, że „miasto choruje z winy" Kreona, bo ołtarze „pokalały psy i ptactwo, co ciałem Polinika się żywiło". Udziela mu **kluczowej rady**: „wszystkich ludzi udziałem błędzić... lecz mąż, co zbłądził, nie jest pozbawiony czci, jeżeli wśród nieszczęść szuka lekarstwa i nie trwa w uporze; **upór jest zawsze nierozumu znakiem** — ustąp śmierci i nie drażń zmarłego".

Kreon reaguje **butnym oskarżeniem** wróżbity o przekupstwo (powraca motyw zysku: „cech wasz cały łączywy na zyski") i upiera się: „na pogrzeb tego nie zezwolę... bogów zbezczęścić nie zdoła śmiertelny". Wówczas Tyrezjasz wygłasza **straszną przepowiednię**: „nim słońce dokona wielu obrotów, plód z twoich własnych wnętrzności jak trupa oddasz w zamianę za trupy" — za to, że „żywą strącił do grobu, a zmarłe trzymasz ciało, które należy się bóstwom podziemnym"; czyhają nań „mściwe Erynie", a wkrótce w jego domu rozlegną się „mężczyzn i niewiast jęki". Po czym, „ciężko zelżony", odchodzi prowadzony przez chłopca. Chór poświadcza, że Tyrezjasz „nigdy fałszu nie zwiastował miastu".

Przerażony Kreon **załamuje się i pyta Chór o radę** — ten każe mu natychmiast „wyprowadzić dziewczkę z groty i przygotować grób dla ciała". Kreon **ustępuje** („trudno z koniecznością walczyć"), idzie sam ze sługami, by „rozwiązać, co sam namotał", przyznając:

„najlepiej działa, kto do zgonu praw istniejących przestrzega zakonu”. Lecz jego nawrócenie przychodzi **za późno**.

Stasimon V (Hymn do Dionizosa)

Chór w nadziei na ratunek śpiewa **hymn do Bakchusa-Dionizosa** — „wieloimiennego” syna Zeusa i Semeli, opiekuna Teb, którego czczą Eleusis, Parnas i Eubea — błagając, by „przybył ku obronie”, gdy „brzemie nieszczęścia gniece miasto”. Ironicznie radosna pieśń poprzedza katastrofę.

Exodos (katastrofa i upadek Kreona)

Wchodzi **Posłaniec** z tragiczną wieścią, poprzedzoną refleksją o zmienności losu: „Kreon zdawał się godnym podziwu... a dziś to wszystko stracone; kto utracił radość, jest żywym trupem”. Donosi, że **Hajmon nie żyje — zabił się własną ręką w gniewie na ojca**. Pojawia się **Eurydyka**, żona Kreona, która usłyszała wieść, i prosi o pełną relację. Posłaniec opowiada: pogrzebawszy wreszcie Polinika (modły do Hekate i Plutona, obmycie i spalenie ciała, usypanie grobu), pospieszyli do skalnej grobowej „łożnicy” Antygony — skąd dobiegły jęki. Kreon, przeczuwając nieszczęście, kazał odwalić głaz, a w grobie ujrzeli **Antygonę powieszoną na pętli z muślinowej chusty**, a obejmującego ją **Hajmona, jęczącego nad jej śmiercią**. Na widok ojca syn „dzikim łysnął wzrokiem”, dobył miecza i **rzucił się na Kreona** (ten uszedł), po czym „nad ostrzem się schylił i miecz w bok wraził”, w konaniu tuląc się do zmarłej, a „z ust krew wytrysła na blade kochanki policzki”. „Trup przy trupie, osiągnął ślubu w domu Hadesa” — Posłaniec puentuje: „**największe klęski płyną z nierozumu**”.

Eurydyka w milczeniu wychodzi ze sceny — co Chór i Posłaniec odczuwają jako złowróżbne. Wchodzi **Kreon, dźwigając ciało syna**, i lamentuje nad własną winą: „klnę moich myśli śmierciodajne winy... mój obłęd zmiażdżył to życie”; Chór: „późno poznajesz, co słuszne”. **Drugi Posłaniec** przynosi kolejny cios: **Eurydyka również się zabiła** — przy ołtarzu „żelazo w piersi utopiła”, oplakawszy Hajmona i wcześniej zmarłego syna Megareusa, i rzuciwszy na Kreona „ciężkie przekleństwa dzieciobójcy”. Kreon, **całkowicie złamany**, błaga o własną śmierć („przybądź, dzień, który kres nędzy położy... niechbym nie ujrzął jutrzejszej zorzy”) i każe się wyprowadzić, „mnie, który syna i żonę zabiłem wbrew woli”. Chór studzi go: „o nic nie błagaj, bo próżne marzenia, by człowiek uszedł swego przeznaczenia”.

Tragedię zamyka **morał Chóru (exodos)** — sformułowanie głównej myśli utworu: „**Nad szczęścia błysk, co złudą mar, najwyższy skarb — rozumu dar**”; niechybny sąd dosięgnie tego, „kto bogów łży i wali rząd”, a bogowie „ześlą zemstę na pychę słowa w człowieku i w późnym wieku nauczą go rozumu i miary”. Klęska Kreona — który ocalał, lecz utracił syna,

żonę i sens życia — staje się ostrzeżeniem przed **pychą (*hybris*) i uporem władzy, lekceważącej prawa boskie**, gdy Antygona, broniąca tych praw, ginie jako tragiczna bohaterka rozdarta między dwie racje. **Tu kończy się „Antygona”** — wzorcowa tragedia o nierozwiązywalnym konflikcie prawa boskiego (świętość pogrzebu, więzy krwi) z prawem państwowym, w której obie strony, wierne swoim racjom, zmierzają ku zagładzie.